



TYPY LUDOWE.



Ze zborów Pol. Tow. Krajozn.

TYPY ZE WSI ŚW. KATARZYNY, POW. RIELECKI.

S. Matusiak.

Nasza drużyna weselna.

7)

4. Wit.

Jak na zachodzie z nazw senior, superanus, Kuning, z nazw, które w drużynach rodowych znaczyły to samo, co nasz starosta, powstały nazwy na oznaczenie głowy państwa, na oznaczenie władcy, księcia, króla (porów. fr. sire = senior; souverain = superanus; Kunig = König), tak i u nas starosta powinien dziś oznaczać „panującego, władcę, księcia, króla”. Jakoż wyraz starosta to znaczenie już prawie u nas miał i zachował długo, bo aż do XV wieku, jak świadczy pieśń nabożna z tego czasu, sławiąca Chrystusa, że przez swą mękę i śmierć odjął dyabłu moc nad człowiekiem:

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego —

„starostę skował piekielnego“ toć przecież znaczy tutaj tyle, co „skował władcę, księcia piekielnego“. Jeżeli jednak wyraz starosta w tem znaczeniu u nas się nie ustalił, to nie inna po temu przyczyna, jak ta, że wtargnęły wyrazy obce, modne, jak król, książdz, które swojskiego starostę w tem znaczeniu usunęły. A nie tylko starostę. Wyraz starosta miał już w naszym języku znaczenie „władcy, księcia, rządcy“, lecz w tem znaczeniu naczelnika całego państwa, w znaczeniu „króla“ czy „księcia“ całego naszego narodu ustalony nie był, nie mamy przynajmniej żadnego dowodu, żeby tak było. Czyśmy więc przed wtargnięciem do nas obcych wyrazów, jak król, książdz, nie mieli wyrażen na oznaczenie tej godności państwowej lub też godności tej wcale nie znali, nie wyszedłszy w swym rozwoju społecznym poza organizację rodową, ściślej mówiąc, poza organizację jednego rodu z najstarszym starostą na czele?

Ponieważ nie mamy swojskich wyrażen na oznaczenie króla, księcia, więc nie mieliśmy u siebie ani królów, ani książdz; mieć królów i książdz, mieć organizację państwo-

wą nauczyli nas dopiero Niemcy: oto zdanie, jakie się ustaliło u filologów, następnie u historyków. Na drugim zjeździe historyków polskich we Lwowie (zdaje mi się r. 1890) ośmieliłem się z całą stanowczością wystąpić przeciw zapatrywaniu, jakoby wyraz był to samo, co rzecz; twierdziłem i na przykładach dowodziłem, że rzecz jakaś może być narodowi dawno znana i naród może mieć na jej oznaczenie swój własny wyraz, lecz z czasem zjawia się na oznaczenie tej rzeczy wyraz obcy, który otrzymuje prawo obywatelstwa, a dawny, rodzimy ginie bez śladu, jeżeli go historia języka nie zapisała. Ponieważ dzisiaj mówimy belka, balka, więc na tej zasadzie mógłby ktoś mniemać, że ociosywać drzewa nauczyliśmy się dopiero od Niemców, gdyż to są wyrazy niemieckie, a tymczasem z historii naszego języka wiemy, że wyraz belka, balka przyszedł do nas dopiero wtedy, gdy niemieccy i żydowscy kupcy poczęli z nami prowadzić drzewem więcej ożywiony handel, a my przedtem nazywaliśmy belkę po swojemu cieś (porów. ciosać), którego to wyrazu jeszcze Rey używa i który w złożeniu przycieś zachowuje się w wielu okolicach u ludu po dziś dzień. Pewien filolog, uchodzący wtedy za wielkiego i właśnie do uniwersytetu na profesora powołany, oponował moim wywodom, śpiewając gładko znaną piosenkę za niemiecką matką, ale dzisiaj nikt rozumny jużby temu nie poważał się oponować. Słyszałem wprawdzie jeszcze nie tak dawno zdanie uczone, że Słowianie w prawieku nie mieli bydła, ponieważ wyraz mleko jest niemiecki, ale zdaje mi się, że tego mądrego lingwistę mogłaby łatwo w niemaly kłopot wprowadzić nawet pierwsza lepsza kucharka polska, gdyby mu powiedziała, że to nieprawda, bo jeżeli Słowianie w prawieku nie znali mleka krowiego, to znali z pewnością przynajmniej mleko macierzyńskie i jakoś je po swojemu nazywali, chyba że Słowianie w prawieku kobiet swoich nie rlieli, tylko so-



bie ku swej wygodzie i potrzebie chowali Niemki, które im słowiańskich chłopaków rodziły i wychowywały. Twierdzić tedy, żeśmy od Niemców przejęli organizację społeczną z królami i księżętami na czele, ponieważ wyrazy król, książę są obce, niemieckie, jest niedorzecznością, zwłaszcza co do nas i Słowian zachodnich, tem większą, że znamy nawet wyraz słowiański, którego Polacy i Słowianie zaodrzańscy używali na oznaczenie króla, księcia.

Kronikarz nasz Gallus (początek wieku XII) rozpowiada, że do Piasta przybyli *hospites*, „goście, cudzoziemcy“ i syna mu postrzygli, *eique Semovith vocabulum ex praesagio futurorum indiderunt* „i w przeczuciu rzeczy przyszłych nadali mu imię Ziemowita“¹⁾. A cóż potem się stało? Oto Bóg — rozpowiada Gallus — zgladził potem do szczętu Popiela, a Ziemowit został władcą, księciem Polski. Rozumiał więc Gallus, że wit w imieniu Ziemowit znaczy „władca ziemi, książę, król“²⁾. Najwyższy bóg Rugijczyków zowie się, jak wiadomo, Swantewit, a że w tem imieniu złożonem wit oznacza „władcę“ bogów i ludzi (porów. łac. odnośnie do Jowisza: „*rex hominumque deumque*“), a całość „świętego władcy“, świadczy wymownie drugie imię tego boga Rugiewitus, imię, które może znaczyć tylko „król (władca) Rugii“, po łacinie *Rugie Witus* (poprawniej: *Rugiae Witus*³⁾).

Mieliśmy więc na oznaczenie „króla, księcia“ swój własny wyraz wit i to wyraz, który — jak to zaraz poznamy — podobnie

jak wyraz drug, swat, starosta, wziął początek z dawnych związków rodowych.

Zaślubiny polegały u nas od wieków na związywaniu, wiciu rąk nowożeńcom, skąd też u nas obrzęd ten jeszcze dzisiaj zowie się to z rękowiny¹⁾, to zwięziny²⁾. A wielkiej starożytności tego obrządku dowodzi bardzo wymownie ta okoliczność, że był on także zwyczajem germańskim, skąd też wiano zowie się w staroniemczyźnie *widamo*, dosłownie „zwięzinowe“ albo „witne“, od tego samego pierwiastka *wi-*, od którego pochodzi nasz czasownik *wi-ć*, jak to wykazał światowej sławy lingwista niemiecki Brugmann³⁾, a u Franków opłata za młodą (*Kaufpreis*), to samo co wiano, ma nazwę *reipus*, od wyrazu, który dzisiaj brzmi *Reif* (skąd u nas rafa na kole), a pierwotnie oznacza „powróż, wiązadło, wić“⁴⁾. Każdy więc mężczyzna żonaty musiał przed wiekami zwać się u Słowian *wit*, t. j. „wity“ (dzisiejsze wyrażenia: wity, bity, pity, myty, szyty i t. d. brzmiały przed wiekami: wit, bit, pit, myt, szyt), a ponieważ taki mężczyzna w związkach rodowych był ojcem rodziny i zwał się inaczej swat, drug, starosta, więc pierwotnie wyraz *wit* oznacza również to samo, co tamte wyrazy, skąd potem, podobnie jak senior, superanus, kuning, dochodzi do znaczenia „władcy, króla, księcia“.

I jeszcze jedno!

Jak od pić poszło *poj, skąd na-pój poić i t. d., tak od wić poszło *woj, skąd po-wój, za-wój i t. p. Wyraz *woj oznaczał pierwotnie, jak to jeszcze widać wyraźnie z wyrazów powój, zawój, to, co się wije lub bywa wite. Witym był każdy mężczyzna dorosły, więc też każdy mężczyzna dorosły, dojrzały powinien u Słowian zwać się *woji* znacząc z czasem to samo, co *żołnierz*, gdyż każdy taki mężczyzna w rodzie był zarazem żołnierzem-rycerzem. Jakoż wiadomo, że woj, wojak od wieku wieków u wszystkich Sło-

¹⁾ Bielowski. Mon. I, 597.

²⁾ Niektórzy czytają Siemowit, nie Ziemowit. Gdyby się to czytanie przyjęło za lepsze, imię znaczyłoby „władca plemienia“, co odnośnie do naszego twierdzenia jest rzeczą obojętną. Ale ci, co przyjmują lekcję Siemowit, zapominają, że imienia Siemowit dawna Słowiańszczyzna nie zna, a imię Ziemowit jest także u Czechów; mamy zresztą u nas imię Ziemowit i w czasach historycznych (Ziemowit mazowiecki), a nadto także imiona, jak Ziemisław, Ziemirad, Ziemomysł, u Czechów prócz tego Ziemigniew, Ziemibor, Ziemidrug. Zasługują wreszcie na uwagę i skrócone z tamtych staropolskie imiona nasze, jak Ziemia, Ziemian, Ziemięta, Ziemiak, Ziemisz, Ziemisza. Zob. Miklosich. Die Bildung der slav. Personennamen.

³⁾ Zob. Matusiak S. Olimp polski.

¹⁾ Kolberg O. Krakowskie, II, 28.

²⁾ Federowski M. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy I, 65.

³⁾ Brugmann K. Grundriss, II, 351.

⁴⁾ Grimm J. Deutsche Rechtsalterthümer, 424—427.



wian oznaczał i po dziś dzień jeszcze oznacza „żołnierza, rycerza”. Przymiotnik od rzeczownika woj brzmiał niegdyś *wojen, wojna, wojno w znaczeniu „wojenny”. I stąd to właśnie wojna — pierwotnie przymiotnik, do którego dodawano rzeczownik p o t r z e b a — razem wyrażało to samo, co niemieckie *Kriegsnot* „potrzeba wojenna”. Ale rzeczownik potrzeba, jako łatwo domyślny, opuszczano, skąd wyraz wojna w znaczeniu dzisiejszem. Czasem znowu opuszczano przymiotnik wojna, jako łatwo domyślny, a używano w tem samem znaczeniu samego wyrazu potrzeba, skąd znowu wyraz „potrzeba” przybrał u nas znaczenie „wojny”.

*

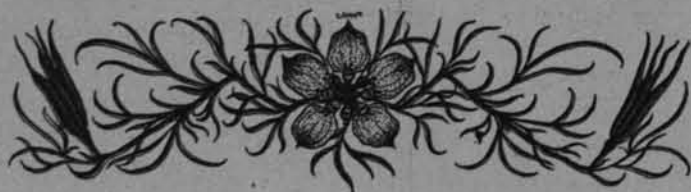
Jeżeli teraz wrócimy myślą wstecz i na podstawie tego wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, zechcemy sobie przedstawić pełny obraz tych stosunków społecznych, których odzwierciedleniem jest nasza drużyna weselna, to obraz ten tak się nam przedstawi.

Drużyny rodowe, które dały początek naszemu obrzędowi weselnemu, składały się z poszczególnych rodzin, ze sobą spokrewnionych, więc też każdy wchodzący w skład drużyny zwał się nie tylko drug „towarzysz”, ale zarazem swat „krewny”. Kto był głową rodziny, ten jako człowiek żonaty zwał się wit, a jako zazwyczaj człowiek starszy i przelożony rodziny — starosta.

Każdy mężczyzna dorosły, dojrzały, który mógł być wity, zwał się woj „żołnierz, rycerz”, gdyż stawał w razie potrzeby wojennej do boju. Na czele drużyny stał najstarszy wit, inaczej — najstarszy starosta, najstarszy swat, a zarazem woj. Na oznaczenie naczelnika drużyny ustalił się z czasem wyraz wit, witem zwano także z czasem naczelnika kilku drużyn czyli rodów, inaczej naczelnika plemienia, także naczelnika kilku plemion, a więc króla, księcia. I w tem to stadium rozwoju naszego narodu drużyna nasza weselna, jako wierne odbicie ówczesnej organizacji rodowej, składała się z „wita młodego” i „wity młodej”, ze starostów i starościn, z drugów i drug. I w tej właśnie chwili, w chwili, kiedyśmy już mieli królów i książąt, zwanych wita mi, poczęły na nasze stosunki społeczne oddziaływać obce wpływy, których dowodem obce nazwy rodowe, już wyżej objaśnione. I wtedy to poczęliśmy zastępować wita księdzem (na Rusi kniazem), królem, żupanem, panem; starostę, druga: kmieciem, żupanem, panem. I wtedy to także, jak na czele drużyny rodowej zamiast wita pojawił się u nas pan, a u Rusinów kniaź, tak i w drużynie weselnej zjawił się u nas „pan młody”, a u Rusinów kniaź.

Taki jest w ogólnym zarysie nasz pogląd na genezę polskiej drużyny weselnej, a zarazem pogląd na dawną rodową drużynę polską.

D. N



Bohdan Janusz.

Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa. 2)

W oczach naszych odbywa się proces ostatecznego zanikania rodzimej niegdyś w istocie swej twórczości ludu wiejskiego, który do niedawna stosunkowo jeszcze z daleka trzymał się od wszelkich nowinek cudzoziemskich. Obecnie

wyjatkowo tylko, w nielicznych okolicach, lud wierny pozostaje dawnym tradycjom, wyzbywając się na ogół puścizny całego szeregu przodków. Stan ten obserwować możemy w całym kraju, i najusilniejsze starania nie zaradzą najprawdo-



1. ПЛЫТА ГРОБОВА З ЖЫРАВКИ, POW. LWOWSKI.

rys. B. Janusz.

2. ПЛЫТА ГРОБОВА З ЖЫРАВКИ, POW. LWOWSKI.


podobniej skutkom jego. Dlatego tem bardziej należy ratować dla potomności wszystko, co jeszcze przy życiu pozostaje na razie. Jeżeli zaś chodzi o puściznę tę w ziemi lwowskiej, to czas ku temu nie tyle najwyższy, ile już niestety pod niejednym względem spóźniony nawet. W pracy niniejszej, mimo najskrupulatniejszych poszukiwań, nie możemy przedstawić nic więcej ponad to, z czem się tu czytelnik spotka, a co tylko fragmentem jest dawnej świetności. Z konieczności piewca się być musi tylko echa sławy minionej.

W ramach rzeczy niniejszej zamknąć zamierzamy trzy działy odrębne, na które składają się: krzyże grobowe, cerkiewne i przydrożne, dalej t. zw. pazdury i wreszcie kilka luźnych zabytków. Zaczniemy od najciekawszych t. j. od krzyżów, które zdają się niewdzięcznym pozornie motywem zdobniczym, a jednak w sztuce ludowej tak okazałą odgrywają rolę. Jak wogóle na ziemiach słowiańskich, tak i w okolicach podlwowskich, znaczenie krzyża nie tylko jako jednostki zdobniczej, ale i jako skończonego dla siebie utworu artystycznego, jest bardzo wielkie. Nie chcemy zbyt zrażać czytelnika ciągłym biadaniem nad mizeryą sztuki ludowej w okolicach Lwowa, ale nie mniej nadmienić musimy, iż owe krzyże i figury podlwowskie,

to nie to, co sławne np. krzyże litewskie i żmudzkie; — wyróżniając je przecież, kierujemy się względnością, biorąc pod uwagę, iż w mało wybitnej naogół twórczości artystycznej ludu okolic Lwowa im jeszcze najpoczytniejsze przyznać miejsce wypada. W całej tej grupie różnorodnymi zaś krzyże grobowe, nagrobki, płyty grobowe, krzyże cerkiewne, tudzież figury przydrożne. Stosownie do tego zilustrujemy je i opiszemy w dalszym ciągu.

Z wiarą chrześcijańską zjawily się oczywiście i krzyże na ziemiach naszych. Na Rusz dostały się one z Grecyi, jak legenda powiada, dzięki podróży św. Andrzeja na wzgórza kijowskie. Bardziej prawdopodobne jest jednak, iż pojawienie się krzyża ustalić należy w czasie, kiedy między chrześcijańskim Chersonozem a Rusią pogańską zawiązały się żywe stosunki handlowe i kulturalne. Tą drogą mógł on najprędzej wraz z nową religią zawitać w pogańskie jeszcze krainy słowiańskie.

Różne kształty krzyża znane są od najdawniejszych czasów, nie wspominając oczywiście o formach i wyglądzie jego w odległych jeszcze wiekach przedhistorycznych i późniejszych przedchrześcijańskich. Krzyż — symbol wiary chrześcijańskiej różnie w różnych czasach i krajach przedstawiano. Krzyż z trzema kofi-



cami składa się z dwóch belek, przecinających się nie pośrodku, lecz z wierzchu. Podobny do litery T, znany jest pod nazwą *crux commissa*, albo krzyża rozbójnickiego lub św. Antoniego. Inny jest krzyż skośny (*crux decussata*) z czterema końcami; składa się z dwóch poprzecznic, skrzyżowanych pośrodku na kształt litery X; zwą go andrzejowym lub burgundzkim. Krzyż równoramienny o czterech końcach (*crux immissa*) powstał z skrzyżowania dwóch ramion pod kątem prostym \perp . Przez dodanie do krzyża z czterema końcami jeszcze jednej lub dwu poprzecznic, u góry i u dołu, gdzie znajdować się miał podnózek Ukrzyżowanego (*suppedaneum*), czy też tabliczka nad jego głową, powstaje nowy krzyż z sześcioma lub ośmioma końcami. Te rodzaje krzyżów stały się zasadniczymi w dostosowaniu do celów obrzędowych i religijnych na ziemiach naszych. Najdawniejszy jest krzyż z trzema końcami, najstarsza forma narzędzia męki Pańskiej. Od Greków i Rzymian przeszedł on z chrześcijaństwem do innych ludów europejskich, a zatem i na Ruś, gdzie znany był pod nazwą „twerdo krest”, z powodu podobieństwa do litery T, w alfabecie cyrylicy zwanej „twerdo”. Nie wiadomo, czy był on w użyciu ogólnym na Rusi północnej, bo prócz nazwy, nie zachowały się tam żadne zabytki. Wiemy natomiast, że z końcem XIII w. rozpowszechnił się tam krzyż ośmiokończasty, stając się przyczyną sporów między starowiercami i oficjalnym kościołem; podzielono się na obozy, idąc na męki, a nawet na śmierć za krzyż ośmiokończasty. Na Ukrainie długo trzymał się krzyż trójkończasty, dochodząc nawet XVII w., jak tego dowodem okazy z XV — XVI w., znalezione w Kijowszczyźnie, Charkowszczyźnie i na Zaporozżu¹⁾. I na dzisiejszych jeszcze płytach grobowych trafia się nieraz, stanowiąc spuściznę wieków minionych.

Zanim rozpatrzemy kształty krzyżów grobowych w okolicach Lwowa, trzeba by wyjaśnić, skąd też wzięły się one w takiej postaci nad mogilką, kryjącą zwłoki zmarłego. Najpierwotniejszą formą grobowca chrześcijańskiego był grób jaskiniowy — katakumbowy, i w braku grot naturalnych, tudzież z biegiem czasu, grobowce tego rodzaju zeszyły do rozmiarów skrzynki — sarkofagu, opatrzonego znakiem krzyża, wrytego na wierzchniej płycie. W wie-

cznej dążności do uproszczenia wszelkiej pracy swojej doszedł człowiek w rezultacie do tego, że zwłoki zmarłego składał w jamie, wykopanej wprost w ziemi, a dla tradycji zawałał ją z góry prostokątną płytą kamienną, na której zrazu rzezał tylko krzyże, a potem i napisy. Sześć ścian skrzynki grobowej uproszczono w ten sposób, ograniczając się do jednej tylko, widocznej na zewnątrz w postaci płyty, przykrywającej zwłoki pochowanego. Długie wieki krzyż grobowy związany był ściśle z płytą podobną, zdobną w jego znamię. Z czasem dopiero poczęto płyty owe nie kłaść, lecz stawiać pionowo, oczywiście i nadal z wrytym na nich znakiem krzyża; powoli, drogą ewolucji, krzyż ryty wyzwoił się z zależności swej od płyty i oddał sam począł strzedz pokoju śpiących snem wiecznym. U głowy zmarłego stawiać poczęto same krzyże, lub i nadal pokrywano mogilkę płytą prostokątną, stawiając przytem u jednego końca węższego osobny krzyż. W ten sposób dawny krzyż ryty na kamieniu, zastąpiono krzyżem stojącym, usuwając płytę, lub też, zatrzymując ją, dodawano jeszcze krzyż stojący u węższego końca; miejscami przetrwały i nadal same płyty leżące z krzyżem, wrytym na nich, a nie dostawionym. Jak różne bywały kształty krzyżów rytých, tak też i krzyże wolno stojące przechodziły i przechodzą dalej zmianą najrozmaitsze.

Zbadane krzyże grobowe w okolicach Lwowa pochodzą z bardzo niedawnych stosunkowo czasów i tylko wyjątkowo sięgają poniżej XIX w.; w jednym wypadku mamy do czynienia z okazem, sięgającym początku XVII w. O ile też mówić będziemy o ich starożytności, to oczywiście, biorąc pod uwagę ich kształty mniej lub więcej pierwotne, a nie wiek bezwzględny. W formach bowiem swoich zachowały one tradycyjalnie wygląd dawniejszy i nieraz pod tym względem zasługują na miano bardzo nawet starożytnych. Stosownie do skreślonego rozwoju postaci krzyżów grobowych, rozpatrzmy też i kształty ich, poznane i odrysowane pod Lwowem.

Pod bokiem ładnej cerkiewki drewnianej z 1770 roku, we wsi Żyrawce, leży niewielki cmentarzyk, otulony w cudną gąszcz krzewów i drzew wiekowych. Co kilka kroków wynurza się z traw i burzanów to jakiś krzyżyk niepokaźny, to znów figura smukła lub grobowiec kamienny. Cicho i spokojnie zażywają tu odpoczynku wiecznego ci, których dzieci i wnuki pamiętają dzisiaj o czci należnej zmarłym; cmentarz w Żyrawce, to naprawdę ładny i zaciszny kącik, którego spokój zamąci chyba w nie-

¹⁾ Szyrocki K. Nadhrobni chresty na Ukraini. Zap. Tow. Nauk. im. Szewcz. Lwów 1908. Tom. 82, str. 15.



dzielę lub święto poważny głos dzwonów lub cichy jak iza szept modlących się żarliwie, strudzonych pracą tygodnia, poczciwych wieśniaków. Nie można skreślić całego czaru i niezwyklego uroku, jaki odczuwa się, przechodząc, a niekiedy przedzierając się poprzez kobiercem zielonym zasłaną „rolę bożą”, strzeżoną pilnie przed gwarem życia codziennego przez wielkie kaliny, smutkiem przejęte brzozy i poważne tuje. Życie przyrody, bijące tu w oczy na każdym kroku, nie stanowi bynajmniej kontrastu z widocznymi dokoła znakami znikomości ludzkiej, bo zdaje się owszem istnieć tylko dla ich chwały i ku czci ich zasłużonej. Patyną lat szeregu okryte krzyże drewniane, omszone zielenią nagrobki kamienne i w gąszczu nieprzebitym zanurzone płyty grobowe, cudownie zgadzają się w jednolitym nastroju z przyrodą, uszanowaną tu przez rękę ludzką. Na widok zacisznego tego kącika, przystani ostatecznej skołatanego wędrówką życiową ducha i ciała, trudno oprzeć się rojeniom, iż w takim właśnie miejscu najlepiej byłoby spocząć po trudach doczesnych. Cisza dokoła, przerywana chyba szelestem liści, muzyką drobnych żyłtek, uwijających się po rozkołysanych wietrzykiem trawach i ziołach, i miły szczebiot ptasząt, oto nagroda cała, ale też i wielka naprawdę, jaką znajduje rolnik u boku pociesycielki swej duchowej, skromnej, a tak czcigodnej jednak cerkiewki drewnianej. Takim jest cmentarz wiejski.

Dwa tylko cmentarze podobne, zasługujące istotnie na miano charakterystycznych i rzeczy-

wiście wiejskich, tak blizkich przyrodzie, udało mi się widzieć w okolicach Lwowa; jeden, to wspomniany w Żyrawce, drugi w Hamulcu, (pod Brzuchowicami), również pod bokiem starożytnej cerkwi na niewielkiem przytem malowniczym wzgórzu leżący. Na jednym i drugim znalazły się też ciekawe w swoim rodzaju zabytki.

Wspomnieliśmy powyżej o jednej z dawniejszych form grobowca w postaci płyty kamiennej, opatrzonej znakiem krzyża. Dwie płyty podobne znajdują się na cmentarzu w Żyrawce. Zarośnięte były one mchem i trawą tak dalece, iż ledwie części wystające widoczne były cośkolwiek; temu też przypisać należy, iż powierzchnia ich wykruszona została znacznie i to przede wszystkim we wgłębieniach liter. Przy pomocy ostrego drewnianka udało się z trudem odczytać dwie płyty, na których w miarę usuwania grubego pokładu występować zaczęły resztki napisu, tudzież wgłębione i wystające wyobrażenia symboliczne. Z fragmentów napisowych dowiadujemy się, iż pochodzą one z czwartego dziesiątka zeszłego wieku, kryjąc pod sobą zwłoki księdza miejscowego, Iwana Maksymowicza, i żony jego, Katarzyny. Z całego wyglądu śmiało można je zaliczyć do „ludowych”, uważając najniezawodniej za dzieło rąk jakiegoś mistrza wioskowego. Za pewnością tą przemawia zarówno całe wykończenie, jak i naiwne symbole, zaczerpnięte po części z wyobrażeń ludu prostego, po części zaś stanowiące formy utarte i ogólnie znane. Dla dokładniejszego zaznajomienia z tymi okazami, podajemy je w podobiznach rysunkowych (rys. 1—2, str. 101).

C. D. N.



Maryan Wawrzeniecki.

W co wierzył człowiek przedhistoryczny?

Przedhistoryczny, a więc taki, który nie pozostawił piśmiennych dokumentów; naturalnie ornament, który jak wiemy łączy się z pismem, nie może tu być jeszcze brany w rachubę, gdyż dopiero Emile Soldi w „La Langue Sacrée”

(1897, Paryż), usiłował odcyfrować pismo w ornamentach zawarte. Skąd więc wiedzieć można, co taki analfabeta przedhistoryczny myślał, i to po minionych tysiącach lat? Pozornie zadanie trudne, nierozwiązalne, a przecież udało się



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Z NAD MORSKIEGO OKA.

fot. J. Lande

nauce lukę tę wypełnić. Rozejrzano się po świecie, czy w chwili współczesnej niema gdzie ludu żyjącego zupełnie na takim poziomie kultury jak człowiek przedhistoryczny, i oto w Australii, Afryce, Ameryce znaleziono takie ludy. Zbadano ich wierzenia i porównano z tem, co ujawniły wykopaliska, z obrzędem pogrzebu, i całkiem prawdopodobnie wykreślono filozofię czyli religię ludu dawno zaginionego, a raczej przetworzonego przez wiekową ewolucję.

I oto okazało się, iż człowiek pierwotny skłonniejszy będzie do wiary w cudowność i cuda, niż do wyjaśniania faktów drogą naturalnej przyczynowości. Otoczony zjawiskami dziwnymi i trudnymi na jego stopniu rozwoju do zrozumienia, woli je przypisywać działaniu pewnych sił nadprzyrodzonych niż naturalnemu następstwu wydarzeń. Zapewne tkwi w tem poczucie, iż nie wszystko, co nas otacza można, sobie poprostu wyjaśnić. To przywiązanie do zaświatowych sił, ma wiele analogii z przywiązaniem do obyczaju, który może się przetrzymać, ale nigdy zupełnie nie zaginie. Początkowo widzi człowiek działania cudownych sił za-

ziemskich wyłącznie w przejawach potężnych i brutalnych, gdyż drobne cuda uchodzą jeszcze jego ordynaryjnej wrażliwości.

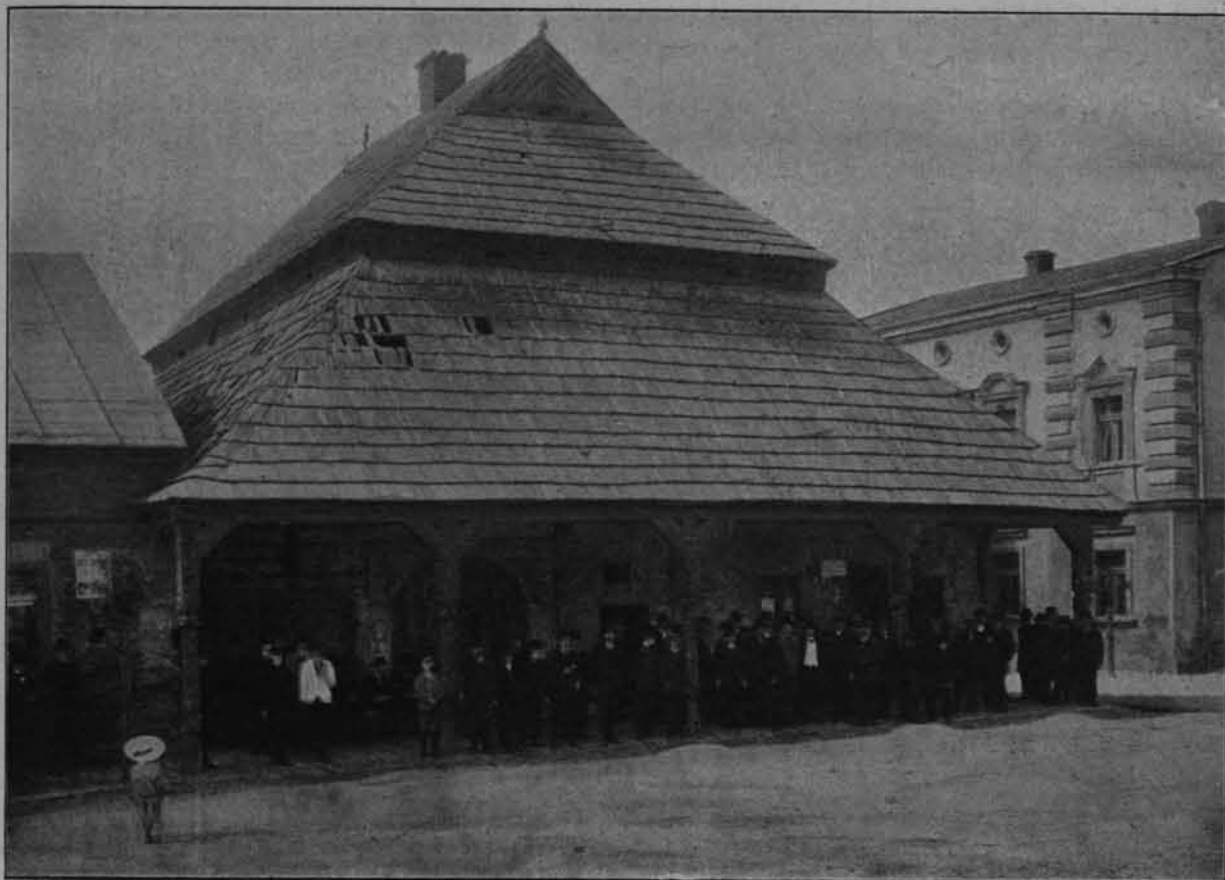
I oto rodzi się pogląd religijny w człowieku jako utajona chęć, usprawiedliwiona słabością sił fizycznych i umysłowych, czucia się nie tak beznadziejnie samotnym i opuszczonym wśród różnorodnych przedmiotów na ziemi. To uczucie pcha go ku zwierzętom i nieorganicznej przyrodzie, każe upodabniać je sobie i wrażyć im ducha swojego.

Tym sposobem wciąga on całe swoje otoczenie w stosunek do siebie. Gdy mu się źle dzieje, to jest działanie sił złych, gdy dobrze, to błogosławieństwo dobrych. Tak z chęci wytworzenia uspokajającego wyjaśnienia tych złych lub dobrych sił, rodzi się religia i wiara zarazem. Religia, która nie podawałaby się za wiedzę, musiałaby zaniknąć. Wielkie przeciwieństwa religii i wiedzy są drugorzędne i podobne do sporu dwu szkół, które mają całkiem odmienne metody naukowe, a które skutkiem tego otrzymują całkiem odmienne wyniki.

W miarę rozwoju kultury zwiększa się



ZABYTKI POLSKIE.



fol. M. Wisznicki.

STARA KARCZMA W CZELADZI, POW. BĘDZIŃSKI.

ilość zagadnień zaciekawiających człowieka. Pierwotnie były to zagadnienia zupełnie poziome: choroba, śmierć, głód, przeciwieństwa i różnorodne przygody.

Rytuał pogrzebowy pierwotny, i nietylko pierwotny, pouczył nas, jak wybitną rolę w umyśle człowieka gra obawa umarłych. Znacznie słabszą będzie ufność znalezienia wśród nich wsparcia i pomocy. Jednak duchy rodziców zmarłych zawsze są proszone i wzywane, aby pomogły. A nawet pewien murzyn swoją ukochaną matkę staruszkę zabił jedynie w intencji, iż duch jej będzie mu silniej pomagał niż ona sama, już bezsilna. Ale czyn ten wkracza już częściowo w zakres czarów. Jednak obawa żywych przed zmarłymi panuje wszędzie i obok wszystkich form religijnych, i jako obawa upiórów jest nawet i u nas rozpowszechniona wśród ciemnych mas. Nie jest to bynajmniej zwyrodnienie, ale istota religii pierwotnej w ogólności.

Człowiek umarły, zagadkowo życia pozbawiony, a pierwotnie każda śmierć jest zagadkową, jednym słowem człowiek zaginiony, przepadły, zjawia się we śnie jako duch. I oto sta-

je się on panem wichru i burzy, leci z uraganem, sprowadza deszcz lub pogodę, straszy zwierzyńcą, czaruje bydło, pustoszy zasiewy, przynosi chorobę i śmierć. Dusza zmarłego, to odbicie jego mgliste, jawi się częściej w postaci zwierzęcia, robaka, chrząszcza, motyla, najczęściej ptaka i węża. Człowiek sądzi, iż dusze zmarłych przechodzą w zwierzęta, które pożerają trupy i dla tego u Polinezyjczyków — rekin, u Malajów — kajman, u Staro-persów — pies, na północy — wilk i niedźwiedź stają się świętymi zwierzętami.

Cześć węża, wspomniana u Mojżesza, rozpowszechniona jest wśród negrów Afryki. I oto w tej czci i w czci ptaka tkwi początek religijny stosowania głów ptaków oraz wężownic (spirali) jako panującego ornamentu w całej przedhistorycznej Europie, a najdłużej w Skandynawii.

Pogrzeb, odprawiony rytualnie, zapewnia duszy przejście do świata umarłych. Świat ten leży daleko, droga do niego trudna, pełna przeszkód, ale zawsze droga to nieopuszczająca jeszcze powierzchni ziemi; żadnego podziemnego



świata, żadnego zamieszkania gwiazd. Tamten świat to dość wierne odbicie życia na ziemi. Tam pan jest panem, a niewolnik—niewolnikiem. U wielu ludów człowiek pospolity nie zasługuje nawet na życie przyszłe.

Ludzie, których czyni wybitne na ziemi wyniosły w oczach żyjących, po śmierci stają się bogami dla pozostałych, i oto rodzi się kult przodków.

Duchy zmarłych przebywają albo na tym świecie, albo w grobie, który imituje tamten świat, albo w drzewach, obrazach, kamieniach.

Duchy błędzące lub innego pochodzenia, wcielają się w obrazy bogów, fetyszów. Fetysz to obdarzony zaufaniem twór natury, w którym tkwi wielka ilość mocy zaziemskich. Wierzący boi się i ufa fetyszowi. Bałwan (bożek) to znowu twór ręki ludzkiej, w którym tkwi też samo, co w fetyszu. Jako fetysze wybierane są te rzeczy naturalne, które zastanawiają i uderzają niezwykłością. Ta to właśnie niezwykłość stanowi o stopniu kultury. Dzikiego zastanawia kształt dziwny kamienia lub gałęzi więcej niż słońce lub księżyc. Przy odrobinie dobrych chęci łatwo fetysz zmienia się w bałwana (bożka).

Teraz zjawia się świątynia, jako miejsce kultu, dla pewnej grupy ludzi. Świątynia początkowo będzie mieszkaniem kapłana (pośrednika między bogiem a ludźmi), domem zebrania mężczyzn, domem duchów (dom boży). Opiekują się świątyniami kapłani, to jest ci, którzy się wydzielili z ludu dla nadprzyrodzonych zadań i posiadli niepospolite specjalne uzdolnienia. Zadaniem kapłanów wszystkich narodów i epok będzie dobrze usposabiać bogów (siły nadprzyrodzone) dla ludzi. Stąd wielki wpływ tej grupy ludzi i władza, która jak wszelka władza może być nadużywana. Kapłaństwo staje się urzędem, w połączeniu z władzą świecką, bądź przez łączenie obu funkcji w jednej osobie, bądź przez wzajemną zależność.

Przedhistoryczne groby i osady Europy dają wiele dowodów stwierdzających wiarę w bogi i fetysze, już w bardzo odległych czasach. Przedmioty te zna każdy niemal archeolog jako ozdoby, sprzęty lub rzeźby (figury ludzkie, zwierzęce, księżycy, okręty, wo-

zy, siekiery i t. p.). Przedmioty o charakterze fetyszów wykazuje inwentarz grobu epoki bronzowej z pod Kopenhagi; znaleziono tam ogon węża, szczękę wiewiórki, szpon ptaka, ślimaka morskiego, kostkę jodłową, kamyczki, paciorek bursztynowy, obciążki i dwa nożyki bronzowe, grot do dzidy z krzemienia, zaszyte w kieszce.

Wybitną rolę w kulcie przedhistorycznym grają wota. Na północy w torfowiskach i bagnach spotykamy takie wota ofiarowane bogom. Świadczenia historyczne, odnoszące się do ludów przedhistorycznych, jak Celtowie i Germanowie, opisują nawet składanie takich wotów. Oto mordowano to, co żywcem pojmano, a nieżyjące przedmioty kruszono i niszczone, rzucając w bagna. Ofiary w ludziach były powszechne.

Kapłani, w których interesie leżało uspokajanie ducha ludzkiego i godzenie niedogodnych współzawodnictw między bóstwami miejscowymi, bardzo subtelnie opracowali mitologię i naukę o bogach. Chęć narzucenia innym swych wierzeń na stopniu pierwotnym kultury jest całkiem obca ludziom.

Ewolucja religijna co do przedmiotów kultu wykazuje ciągle podnoszenie się.

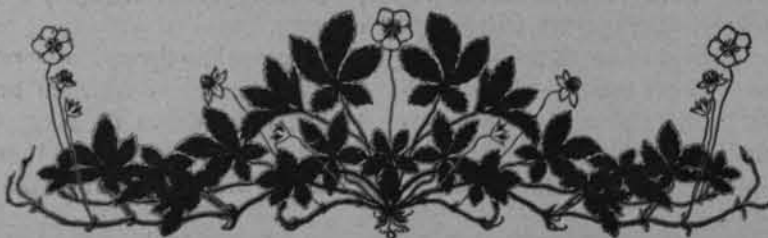
Nie znaczy to, by jedne przedmioty zastępowały miejsce dawnych, nie, jest to raczej szeregiem ciągłych dodatków i uzupełnień. „Nowinki” religijne, to wewnętrzne poglądy wybrańców, którym ulegają masy tylko ze wstrętem lub obojętnością.

Wierzenia przedhistorycznych ludów grupują się tak:

- a) Przypisywanie potęgi w rzeczach nadprzyrodzonych zwierzętom (Theriotropismus).
- b) Przypisywanie potęgi w rzeczach nadprzyrodzonych ziemi (Geotropismus).
- c) Przypisywanie potęgi w rzeczach nadprzyrodzonych ciałom niebieskim (Uranotropismus).

I oto z tej ostatniej wiary, rodzi się pojęcie tego, co rządzi ruchem ciał niebieskich, t. j. naszego Boga!

Tak przedstawia nam prof. Maurycy Hoernes w pięknym swym dziele „Natur und Urgeschichte des Menschen” — ewolucje ducha ludzkiego w dziedzinie filozofii życia czyli religii.





Edward Maliszewski.

Książka o Litwie i Białorusi.

Niema chyba u nas w dziedzinie zagadnień społeczno-narodowościowych kwestyi, któraby budziła tyle rozbieżnych, nieraz wręcz sprzecznych zdań i poglądów, co kwestya przyszłego układu stosunków na Litwie i Białorusi. Gdy oto jedni twierdzą, że wobec silnego nacisku śruby rusyfikacyjnej od góry, a wyrośnięcia nowych czynników narodowościowych, litewskich i białoruskich, od dołu, przyszłość żywiołu polskiego w tym kraju budzić musi poważne wątpliwości, inni — opierając się na fakcie silnych wciąż pomimo wszystko wpływów żywiołu polskiego na rozległych przestrzeniach Litwy i Białorusi, gdzie przecież i wśród ludu wiejskiego polskość w niektórych okolicach zapuściła bardzo silnie korzenie — gotowi są przypuszczać, że układ sił w tym kraju pomimo zmian częściowych, pozostanie i nadal w ogólnych zarysach ten sam, co dotychczas. Obok tych dwóch zasadniczych linii orientacyjnych w sprawie tej krąży nadto w publicystyce naszej i wśród szerokiego ogółu całe mnóstwo najrozmaitszych opinii, opartych na spostrzeżeniach najczęściej dorywczych i powierzchownych. Bliższa znajomość stosunków, panujących na Litwie i Białorusi, jest u nas obecnie bardzo rzadkim objawem. Tymczasem bez tej znajomości niemożliwe jest wytworzenie sobie gruntowniejszego poglądu na te tak ważne dla nas wszystkich sprawy. Za szczęśliwy też bardzo uznać należy pomysł p. Leona Wasilewskiego, aby w osobnej książce¹⁾ zapoznać czytający ogół polski z przeszłością, teraźniejszością i tendencjami rozwojowymi Litwy i Białorusi, zwłaszcza wobec tego, że p. Wasilewski jest w tych kwestiach przewodnikiem sumiennym i nader wytrawnym.

Na wstępie swej pracy autor zamieszcza zwięzłą charakterystykę stosunków narodowościowych pomiędzy Niemnem, Dźwiną i Dnieprem. Kraj — czytamy tam — który w języku potocznym nazywa się u nas Litwą lub nosi miano podwójne — Litwy i Białej Rusi, stanowi konglomerat całego szeregu mniej lub bardziej rozległych terytoriów etnograficznych.

Wprawdzie obszary litewskie i białoruskie stanowią części największe tego kraju, niemniej jednakże mamy w nim do czynienia również z dość poważnymi odcinkami sąsiednich terytoriów — litewskiego, ukraińskiego i polskiego. Nadto żywioły miejscowe, rdzenne, występują na Litwie i Białorusi w rozmaitych związkach z żywiołami napływowymi, z których jedne stanowią mniej lub bardziej poważne nawarstwienie na tle ludności rdzennej, inne występują w formie wysp sporadycznych, wreszcie jeszcze inne zlewają się organicznie z podłożem, tworząc typy przejściowe. Stąd niesłychana różnorodność i różnobarwność miejscowych stosunków narodowościowych, potęgowana jeszcze skutkiem oddziaływania na Litwę i Białoruś najróżniejszych czynników historyczno-kulturalnych.

Wpływy każdej państwowości, kolejno kraj ten podbijającej, pozostawiły na jego fizyognomii niezatarte ślady. Tak samo współzawodnictwo kultur odwiecznych — współzawodnictwo, którego widownią Litwa i Białoruś były od bardzo dawnych czasów, obdarzyło je rysami znamienymi. Wreszcie budzenie się po długich wiekach uspienia tych czynników narodowościowych, które dawniej stanowiły żywioł zupełnie bierny, do samoistnego życia kulturalno-narodowego, wprowadziło do całokształtu stosunków krajowych pierwiastki nowe, nieraz wchodzące w ostry zatarg z poprzednio ustalonymi.

Wszystko to — przy jednoczesnym ujawnianiu się antagonizmów klasowych, przybierających najczęściej charakter przeciwieństw narodowych — przekształca Litwę i Białoruś na teren walk różnego charakteru.

Ale przejdźmy do cyfr. Gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, witebska i mohilewska zajmują razem 267,491 wiorst kwadratowych. Na tej przestrzeni mieszkało w r. 1907 około 12 milionów osób (ściśle — 11,746,000). Obszar etnograficzny litewski zajmuje niemal całą gub. kowieńską (z wyjątkiem okolic Kowna i części pow. jezioroskiego) oraz północną część gub. wileńskiej, mianowicie większą część pow. trockiego i części pow. wileńskiego i święciańskiego, nadto zaś pewną liczbę pojedynczych wiosek w pow. lidzkim i oszmiańskim. W gub. grodzieńskiej do obszaru etnograficznego litewskiego należy drobny

¹⁾ Leon Wasilewski. „Litwa i Białoruś”. (Przeszłość. — Teraźniejszość. — Tendencje rozwojowe). Spółka nakładowa „Książka”. Kraków, str. 361.



północny skrawek pow grodzieńskiego i niewielka wyspa etnograficzna, złożona z kilku wsi, w pow. słonimskim.

Obszar etnograficzny łotewski obejmuje tylko trzy powiaty gub. witebskiej: dyneburski, rzeżycki i ludyński, nazywane powszechnie Inflantami polskimi. Zwarty obszar polski obejmuje znaczną część trzech powiatów gub. grodzieńskiej: białostockiego, bielskiego i sokólskiego. Ukraiński obszar etnograficzny zajmuje część wschodnią pow. bielskiego oraz powiaty: brzeski, prużański i kobryński w gub. grodzieńskiej i południowe części powiatów pińskiego i mozyrskiego w gub. mińskiej. Pozostałe części wymienionych guberni, a zatem cała gub. mohilewska i w znacznej części gub. witebska, mińska, wileńska i grodzieńska należą do obszaru etnograficznego białoruskiego. Ale we wszystkich tych obszarach znajduje się mnóstwo wysp obconarodowych: wyspy wielkoroskie, złożone po wsiach z osad staroobrzędowców i po miastach — z napływowych urzędników, wyspy żydowskie — rozproszone po całym kraju, we wszystkich miastach i miasteczkach, i wreszcie najznaczniejsze z nich, jeśli nie ilościowo, to jakościowo — wyspy polskie. Należą do nich przedewszystkiem wielkie zbiorowiska miejskie, najczęściej wraz z okolicami. Taką wyspą jest przedewszystkiem stolica kraju — Wilno, wraz z dość rozległą okolicą, stopniowo zlewającą się z obszarem białoruskim. Taką wyspą jest Kowno z okolicami, Mińsk i Białystok. We wszystkich niemal miastach Litwy etnograficznej i najbliższych do niej części Białorusi Polacy stanowią większość ludności chrześcijańskiej. Dalej — polskie są liczne zaścianki szlacheckie, rozsiane na obszarze białoruskim i litewskim. Wreszcie ludność polska na Litwie i Białorusi rozsypana jest po całym terytorium kraju w postaci właścicieli wielkich i średnich posiadłości ziemskich, dzierżawców, oficyalistów, służby i t. p.

Według obliczeń urzędowego spisu ludności z r. 1897 narodowości Litwy i Białorusi idą po sobie kolejno w następującym porządku pod względem liczebności:

Białorusini . . .	5,546,086	czyli 55 proc.
Żydzi	1,414,151	" 14 "
Litwini	1,310,071	" 13 "
Wielkorosyanie .	565,732	" 5 "
Polacy	563,451	" 5 "
Ukraińcy	379,168	" 3 "
Łotysze	308,429	" 3 "
Niemcy	38,115	poniżej 1 "

Powyższe jednak cyfry statystyki narodowościowej sześciu gubernii historycznego W.

Ks. Litewskiego są — jak słusznie pisze p. Wasilewski — najzupełniej niewystarczające, skoro chodzi o przedstawienie rzeczywistego obrazu stosunków narodowościowych kraju. Nie tylko są one przestarzałe i skutkiem tego nie odzwierciedlają (nawet po mechanicznem dodaniu cyfr przyrostu naturalnego z ostatnich lat 15) rezultatów ewolucji, jakie każda z poszczególnych narodowości w ciągu tego czasu przechodziła, ale przeważnie są one oparte na bardzo dowolnych kryteriach.

To ostatnie występuje zwłaszcza jaskrawo w rubrykach, dotyczących Wielkorosyan i Polaków. Istniała bowiem niewątpliwie podczas spisu dążność do zwiększenia liczby pierwszych i zmniejszenia drugich. Ponieważ zaś tendencja ta była wcielona w życie kosztem lub na korzyść innych żywiołów etnograficznych, przeto i liczba tych ostatnich również nie może być ścisła. Tak więc liczbę Białorusinów zmniejszono na korzyść Rosyan, jednocześnie zaś powiększono kosztem Polaków (których np. w pow. sokólskim, rzecz wprost śmieszna, naliczono tylko 1,2 proc.). Ilość Litwinów również zwiększono kosztem Polaków, starano się bowiem głównie o zredukowanie do minimum liczby, a co za tem idzie i znaczenia żywiołu polskiego na Litwie i Białorusi. Ale cyfry z r. 1897, dotyczące Polaków, najlepiej ujawniają swoją wartość istotną, jeśli je porównamy z inną, również urzędową statystyką, mianowicie z liczbami ministeryalnego projektu ziemstw z d. 1 stycznia 1909 r.

Porównanie to daje wyniki zgoła nieoczekiwane. Wprawdzie i w tej statystyce spotykamy fakty tak dziwne, jak np. liczbę 4 (wyrażnie czterech) Polaków w Smorgoniach, ale tym razem najwidoczniej nie wpisywano Polaków do rubryki litewskiej, skutkiem czego ta ostatnia skurczyła się wszędzie — w porównaniu z danymi r. 1897 — o kilka lub kilkanaście procent. W samym Wilnie liczba Litwinów spadła z 3,151 do 2,453. Z powodu stosowania tym razem innego sprawdzianu procent Polaków w gub. wileńskiej podskoczył z 8,17 do 17,8, w mińskiej z 3 do 5, w witebskiej z 3,3 do 3,9 i w mohilewskiej z 1,0 do 2,8, natomiast w innych zmniejszył się znacznie.

Te fluktuacje przybrały jeszcze bardziej uderzające rozmiary w obliczeniach co do powiatów. Tak np. w r. 1897 w pow. wileńskim Polacy stanowili 12,6 proc., w roku 1909 już 47 proc., w pow. trockim — 11,2 proc., teraz — 21,7 proc.

Warto przytoczyć za autorem zestawienie

niektórych wyników dwóch spisów z r. 1897 i 1909:

	1897 r.	1909 r.	
miasto Wilno	47,795	77,500	Polaków
pow. wileński	73,088	112,188	"
" trocki	23,884	52,781	"
" lidzki	9,623	13,472	"
	153,390	255,941	Polaków

Zestawienie powyższe jest samo przez się tak wymowne, że już w tych warunkach dłuższe zastanawianie się nad liczbami statystyki urzędowej uważamy za najzupełniej zbyteczne. Według obliczeń p. Wasilewskiego — naszym zdaniem raczej zbyt skromnych — liczba Polaków na Litwie i Białorusi „najprawdopodobniej zbliża się do miliona“.

Podkreślić warto fakt bardzo charakterystyczny, że kurczenie się obszaru etnograficznego

litewskiego, obserwowane już od wieków, nie ustało bynajmniej w ostatnich latach, pomimo wyteżonej agitacji działaczy litewskich. Cofanie się to przed naporem żywiołu białoruskiego na wschodzie, jakkolwiek nie przybiera już tak znacznych rozmiarów, jak uprzednio (Litwini twierdzą, że proces ten „prawie ustał“), jednak niewątpliwie odbywa się gdzieś i teraz, np. w powiatach jezioroskim, święciańskim i lidzkim. Na Litwie pruskiej proces ten trwa jednak w całej pełni, co stwierdzają każdorazowe spisy ludności i sami patryoci litewscy. Jest to jeden czynnik, hamujący wzrost liczby Litwinów. Drugim jest olbrzymia emigracja Litwinów, przedewszystkiem do miast, leżących poza obrębem litewskiego obszaru etnograficznego (Rygi, Petersburga, Odesy, Moskwy i t. p.), następnie zaś — za morze, głównie do Ameryki Północnej.

Znacznym, a nieobliczalnym wahaniom podlegać również muszą wszystkie próby obliczenia Białorusinów. Nietylko poza granicami Litwy i Białorusi, ale i w obrębie tych sześciu

gubernii Białorusini prawosławni stopniowo rusyfikują się, zaś Białorusini katolicy polszczą się, choć cyfrowe oznaczenie wyników tego procesu przy obecnym stanie statystyki nie da się osiągnąć z jakim takim prawdopodobieństwem.

Żydzi na Litwie i Białorusi stanowią bardzo poważną grupę wyznaniową o takich cechach odrębności kulturalnej, że można ich tu



fot. ze zb. P. T. Kr.

CHAŁUPA KURNA WE WSI KOWALACH, POW. DZISIEŃSKI

traktować, jako osobną narodowość. Podczas spisu w r. 1897 na 1,414,151 wyznawców judaizmu tylko 9,146 nie podało żargonu za swój język rodowity, a z tych 9 tysięcy tylko 268 uznało za swój — język polski.

Skutkiem tłumnej i stałej emigracji żydów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, do Afryki południowej i do Londynu procent ich i na Litwie zmniejsza się stale. Godne uwagi jest następujące zestawienie:

gubernia	procent żydów	
	r. 1881	r. 1897
wileńska	14,8	12,9
kowieńska	19,0	13,8
grodzieńska	19,7	17,3
mińska	20,1	16,0
witebska	12,9	11,8
mohilewska	12,0	12,0

Oczywiście, nie należy stąd wnioskować, aby i nadal zmniejszanie procentu żydów mogło odbywać się w tak szybkim tempie. Przez opanowanie handlu, przemysłu i rzemiosł żydzi utrwalili się tam mocno i prawdopodobnie tylko



nadwyżka ich przyrostu naturalnego będzie zmuszona usuwać się za morze w drodze emigracji.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się obecnie pod względem etnograficznym zaludnienie krajów litewsko-białoruskich. Nie będziemy dalej równie wyczerpująco streszczać innych rozdziałów omawianej pracy. Przedstawił w nich autor możliwie jasno i dokładnie: dzieje Litwy, współczesne jej warunki ekonomiczne, historię rozwoju kulturalno-narodowego Litwinów, Białorusinów i Łotyszów. O rozwoju piśmiennictwa litewskiego świadczy fakt, że obecnie wychodzi w Wilnie 7 pism litewskich, w Kownie 4 i w Sejnach (w Królestwie Polskim) 3, nadto zaś 8 na Litwie pruskiej, 2 w Rydze, 2 w Szkocyi i 17 w Stanach Zjednoczonych. Jak zaznacza jednak p. Wasilewski, Litwini są bodaj jedynym narodem kulturalnym, nie posiadającym własnego dziennika, bez czego nie obywają się nawet narody słabsze liczebnie od litwinów, jak Łotysze i Estończycy. Białorusini mają obecnie jeden tygodnik ludowy, drukowany grażdanką. Dla porównania przypomnieć warto, że w Wilnie wychodzi 14 pism polskich.

Na specjalną uwagę zasługuje rozdział, poświęcony charakterystyce tak często rozbrzmiewających głosem echem w naszej prasie walk narodowościowych na Litwie, a specjalnie roli w nich duchowieństwa litewskiego. Przytoczono tu za pismami wileńskimi mnóstwo krzyżujących faktów, świadczących wymownie o znacznym zaognieniu się w ostatnich latach stosunków kościelnych w przylegających do siebie dekanatach dyecezyi wileńskiej i kowieńskiej. Wszystkie te skargi parafian i rozporządzenia

władz kościelnych mają charakter dokumentów historycznych. Znaleźć w nich można ciekawe dowody, jak szybko w niektórych okolicach przesuwa się granica etnograficzna.

Tak np. parafia Gielwany, położona na północno-zachodnim skraju pow. wileńskiego, na pograniczu z pow. wilkomierskim, według podanej w pierwszym tomie „Materyałów i prac Komisji językowej Akademii Umiejętności w Krakowie“ mapy języka litewskiego w gub. wileńskiej, opracowanej jak wiadomo przez p. J. Rozwadowskiego na podstawie sporządzonego w r. 1890 przez marszałka gubernialnego szlachty wileńskiej, hr. Adama Broel-Platera, spisu mieszkańców gubernii z uwzględnieniem plemienia i języka, — posiadała 75 do 100 proc. ludności litewskiej. Tymczasem z ogłoszonego przed paru laty wyjaśnienia proboszcza gielwańskiego, ks. Szymeluna, Litwina, otwarcie przyznającego się do litewskości, języka polskiego w nabożeństwach dodatkowych zażądało w tej parafii $\frac{2}{3}$ parafian, języka zaś litewskiego tylko $\frac{1}{3}$ parafian. W szkółce zaś dwuklasowej na 156 uczniów 138 słucha wykładu religii po polsku, a tylko 18 po litewsku. Fakty podobne lepiej od najzarliwszych wywodów ogólnych świadczą o niegasnącej bynajmniej sile polskości na Litwie.

Książką swoją oddał p. Wasilewski polskiemu piśmiennictwu krajoznawczemu dużą przysługę. Czytając jej karty, ma się wrażenie, jakby się słuchało niemal bezpośrednio bicia serca tego kraju, z którym długie wieki historii złączyły nas na dołę i niedołę.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



W sobotę d. 1 b. m. w lokalu Polsk. Towarz. Krajoznawczego odbyło się posiedzenie Członków honorowych, popierających i Zarządu Głównego Towarzystwa Krajoznawczego pod przewodnictwem Maurycego ordynata hr. Zamoyskiego w sprawie budowy Domu Krajoznawczego w Warszawie.

Wysłuchano referatów p.p.: K. Kulwiecia, Al. Janowskiego, St. Thugutta i K. Rakowieckiego w sprawie rozwoju Towarzystwa oraz o postępach i zadaniach Krajoznawstwa polskiego wogóle.

Na tle tych komunikatów rozwinęła się dysku-

sja nad realnymi widokami powziętego zamierzenia ufundowania w Warszawie specjalnego domu, Krajoznawstwa polskiemu poświęconego, oraz nad zagadnieniem, w jakiej dzielnicy miasta gmach taki winien stanąć.

Nie przesądzając na razie tego zagadnienia, ustalono szereg postulatów, opracowanie których poruczono Komitetowi ściślejszemu, do którego weszli: Kazimierz Kulwiec (jako prezes T-wa), Konstanty Paprocki, Franciszek baron Radoszewski, Kazimierz Skórewicz, Oskar Sosnowski, Oskar Scheller (radca prawny T-wa) i ordynat hr. Zamoyski (przewodniczący Komitetu).

W dalszym ciągu jako dar gwiazdkowy na Dom Krajoznawczy złożyli: Marya Lawreńczykówna 1.— Michał Federowski 1.—, Stefan Sterling 2.—, Zbyszek Kulwiec —.50, Wiktor Kochanowski 3.—, S. Ka-



miński —80, C. Łaski —60, Józefa Burkath 2.—, Aleksy Broniewski 1.—, Jan Riemer 1.—, Józef Trzebiński 3.—, Władysław Herlaine 10.—, Janina Lenkiewiczówna 1.—, Stanisława Henneberżanka 2.—, Stefania Bobowska 5.—, Helena Kuhnke 1.—, Władysława Wojtkiewiczówna —50, Karolina Kołodziejska 1.—, Helena Matlakowska 1.—, Stanisława Wiercińska 1.75, Wiktor Kozłowski 3.—, Bolesław Olszewicz 5.—, L. i J. Łotuszyńskie 2.—, Walentyna Esmanówna 5.—, Jan Rudziński 1.—.

Oprócz tego zadeklarowali na ten sam cel: S. Kontkiewicz 1.—, E. Dąbrowska 2.—, I. Orzechowski 2.—, W. Narębski 1.50, M. Rydzewska 5.—, A. Kuleszyna 5.—, K. Kraszewski 25.—, Z. Krzesiński 1.—, W. Wołodkiewicz 10.—, J. Chmielewska 2.—, A. Chojnacki 1.—, J. Radomyski 5.—, B. Wolski 10.—, J. Eberhard 100.—, M. Januszkiewicz 100.—, K. Dmochowski 100.—, W. Kręcki 5.—, E. Bogucki 3.—, Z. Borkowski 3.—, J. Nusbaum 3.—, J. Rulikowski 50.—, J. Herlaine 4.—, J. Wilke 1.—, Wojciech hr. Pusłowski 200.—, J. Orłowski 5.—, K. Pawłowicz 100.—, W. Ziemiacki 5.—, I. Żugajewski 3.—, M. Kleczyński 3.—, T. Truszkowski 3.—, Z. Raczyńska 3.—, W. Lasocki 3.—, M. Lewandowska 1.—, S. Dickstein tysiąc cegieł.

+ W dniu 18 Stycznia r. b., odbyło się Ogólne Zebranie Roczne członków oddziału Lubelski ego Polsk. Tow. Krajoznawczego. Bilans i sprawozdanie za rok 1912 oraz budżet na rok następny zatwierdzono; do zarządu wybrano p.p. Antoniego Rostworowskiego (prezes), Stefana Uziembłę (wiceprezes), Jana Kałwajcia, Józefę Kunicką, Kazimierza Markowicza, Różę Skawińską, Konrada Puternickiego, Stanisława Samsonowicza.

oooooooooooo

Nowe książki.

J. M. Bazewicz. *Atlas geograficzny poszczególnych krajów Europy* (mapek 12, tekstu kart 7 — cena 1 rb.).

J. M. Bazewicz. *Atlas geograficzny wszystkich części świata* (mapek 12, tekstu kart 5 — cena 1 rb.).

(...science, que tout le monde croit savoir et que tout le monde ignore).

Dwa atlasiki, skromne objętością, ukazały się w końcu grudnia 1912 r., z widocznym zamiarem służeńia ludziom, geografii nieświadomym, tandetą tak okropną, że od szeregu lat czegoś podobnego oko geografa nie oglądało. Wszystkie 24 mapki posiadają jedną cechę wspólną, zasadniczą: oto są wykonane w sposób już nie staroświecki ale niemożliwo niedołączny, gdzie różnice poziome mają być wyrażone kreskowaniem tak nic nie mówiącem, że da się tylko to porównać z ćwiczeniami kartograficznymi pierwszoklasisty, wcale nie umiającego rysować. Jest jeszcze druga cecha wspólna: na małych mapkach napisy są wykonane literami dużymi tak dobranymi, że 1) doszczętnie zamazują mapę i 2) estetycznie sprawiają wrażenie czegoś niedopuszczalnego.

Tekst do każdej mapki dzieli się pretensjonalnie na „ukształtowanie fizyczne” i „ukształtowanie polityczne”. Myliłby się, kto by sądził, że w owym tekście znajdzie jakieś dane, ugrupowane w sposób naukowy — jest to wyliczenie nazw półwyspów, wysp, przylądków, gór, rzek w sposób rozczulająco staroświecki, bo właśnie w ten sposób układano podręczniki geografii przed 30—40 laty.

Poszczególne mapki mają swoje cechy oryginalne, a więc naprz. mapka I „Europa polityczna” (nazwa dziwnie niefortunna) jest tak zabarwiona, że Czarnogórze jest włączone do państwa Habsburgów, a wszystkie kraje różowo zabarwione są posunięte nieco na zachód, przez co kilka krajów wyszło ze swych granic (Anglia, Austro-Węgry lub Grecja barwą różową wkroczyły w morze); Cypr i Korsyka mogą śmiało uchodzić za szczyt niechlujstwa drukarskiego, znajdując odpowiednik we „Lwowie”, który jako węzłowa stacja niedokładnie narysowanych kolei powędrował gdzieś w okolice Tarnopola. Numerowi I dzielnie sekunduje II: „Półwysep Bałkański”, gdzie pominąwszy kwiatki językowe (W. Bałkan, Mały Bałkan) zamazanie mapy posunięto poza granice wyobraźni. Nie chcąc w ten sposób znęcać się kolejno nad wszystkimi mapkami, zatrzymam się nad bohomazem XI (z zeszytu 2) „mapa prądów morskich i klimatu lądowego”, gdzie napróżnoby ktoś szukał oznaczenia klimatu lądowego: jest tam tylko oznaczona strefa gorąca, umiarkowana i zimna. Tylko nieublagane nieuctwo geograficzne może w jednym obszarze niby „umiarkowanymi” łączyć nadbrzeżny pas Algieru z krainą leżącą koło Nordkapu i nad morzem Białym oraz... ziemią Jakutów!

Że tekst nie chce pozostawać w tyle poza kartografią (!), dość przytoczyć nieco danych z pierwszej strony Europy.

A więc grupy językowe nazywa się rasami: „Rumunowie mieszkają w nizinie Wołoskiej i wyż. Siedmiogrodzkiej” (a Multany?); spotykamy tam „Norwegczyków”, istnieją tam „Słowacy”, „Kroaci”, zapewne ma to oznaczać Chorwatów. Z narodów tych (słowiańskich) Polacy, Czesi i Litwini wyznają religię rzymsko-katolicką, pozostałe — przeważnie grecko-wschodnią. Tak? A Rusini w Galicyi, Słowacy, Słoweńcy i nadewszystko Chorwaci co wyznają?

Słowem tekst niczego nie uczy, jednak część dotycząca wiadomości politycznych, chociaż również beztreściwa i bezbarwna aż do trywialności, jednakże mniej wywołuje zarzutów.

Zwracam uwagę na cenę: za każdy z tych zeszytów nabywca w takim wykonaniu ma płacić aż po rublu. Zapewne wydawca nie wiedział, że polskie piśmiennictwo posiada atlasik Eug. Romera, złożony z 10 mapek, przez krytykę zawodową nazwanych arcydzielniami kartografii. Dwie z owych mapek: Afryka (w części środkowo-północnej) i Australia były wytworem pracy samodzielnej prof. E. Romera i kartografia współczesna naśladuje w tym zakresie uczonego polskiego. Nadewszystko cena tamtego pieścidelka kartograficznego (a dla zadań pedagogi-

cznych strona artystyczna nie jest obojętna!) wynosi tylko 70 kop. (1 k. 80 h.).

W ogłoszeniu czytamy: „obydwa atlasy w jednej ozdobnej oprawie rb. 3* (W ogłoszeniu ceny wydrukowano inne, za każdy poszczególny atlasik wyznaczono 1 rb. 50 kop. i później poprawiono na 1 rb. Za obydwie razem oprawy — 4 rb., poprawiono na 3 rb.).

Wydawca chyba nie wie, że istnieje w polskim wydaniu doskonały duży atlas Kozenna, który w Warszawie kosztuje w oprawie 4 ruble (czasem 4 rb. 40 k.). Proszę zestawić: za 24 bohomy — 3 ruble, za 58 doskonałych tablic (95 mapki) naukowo wykonanych i pięknie wydanych 4 rb. 40 kop. Wielka szkoda, że wydawca tak dalece poszczękuje na geograficzne nieuctwo naszego społeczeństwa i chce je obdarzać tak okropnym towarem za tak drogie pieniądze.

Dziwne stanowisko wobec wydawnictw p. Bazewicza zajął sprawozdawca w „Kuryerze Warszawskim” (№ 359 z dn. 29 grudnia, wyd. wiecz.). Oto po długim wstępie sprawozdawca niepodpisany pisze: „atlas... nie ustępuje wydawnictwom zagranicznym tego rodzaju. Ułatwia naukę i przypomina geografię”. Zwracam się do redakcji „Kuryera Warsz.” z zapytaniem, czy w ten sposób można popierać rzeczy poronione i wprost dla naszych stosunków oświatowych szkodliwe?

A. Sujkowski,

Sprawozdania Komisji do badania Historii Sztuki w Polsce, Tom VIII, Zeszyt III i IV (Kraków MCMXII Nakł. Akad. Umiejętn. 412 i CCLIX—CCCLXX).

Wydany obecnie tom jest pierwszym po śmierci ś. p. Maryana Sokolowskiego, poprzedniego redaktora Sprawozdań i prezesa Komisji. To też w obecnie wydanym tomie umieszczono i portret zasłużonego zmarłego i przyjaznym piórem d-ra Stanisława Turczyńskiego skreślony jego życiorys i spis jego prac, co ułatwia niezmiernie oryentowanie się tym, którzy pragną bliżej zapoznać się z działalnością zmarłego, właściwie pierwszego prawdziwie uczonego historyka sztuki w Polsce.

Materiał naukowy, zamknięty w nowym tomie, tyczy się tych tematów, które z charakteru swego najwięcej dostarczają danych historykowi sztuki t. j. kościołów i zamków. I jedne i drugie opracował Adolf Szyszko-Bohusz, dając opis kościołów gotyckich na Mazowszu, w Łomży, Szczepankowie, Wąsoszy, Wiźnie i Niedźwiadnej, w której to pracy pomagał przedwcześnie zmarły, a wielkie rokujący na-

dzieje J. Czekierski, oraz drewniane kościoły Tomaszowa lubelskiego i Mnichowa w Kieleckiem. Budownictwo zaś świeckie przedstawił autor w opisie zamków w Czersku, Chęcinach i Ogrodzieńcu. Dodane plany zamków, odtworzenie rysunkowe dawnych konstrukcji, oraz szczegółowy opis, wytrawnym piórem skreślony, dają bogaty [materiał do oryentowania się na miejscu, a efektowne zdjęcia fotograficzne p. Stefana Zaborowskiego są prawdziwie artystyczną ozdobą wydawnictwa.

Dr. Nikodem Pajzderski odtworzył zamek w Tęczynie, który Bartosz Paprocki już porównywał do Wawelu, odszukując śladów gotyckich murów z kazimierzowskiej doby i wytwornej renesansowej przerobki w złotej erze Zygmunto-wskiej. Liczne fotografie, a zwłaszcza rysunek Zygmunta Hendla, odtwarzający przypuszczalny widok zamku przed zniszczeniem, znakomicie podnoszą opis.

O polskich dywanach wełnianych pisze p. Konstancja Stębowska, podkreślając znaczenie dywana na ziemiach polskich, gdzie został on dotąd jeszcze jako kilim chłopski. Opisuje autorka dywan z Muzeum narodowego w Monachium, podawany tam jako sycylijski, a ozdobiony herbem Dołęga, co niezbitnie stwierdza jego polskie pochodzenie.

Dr. Stanisław Tomkiewicz przedstawia szkic rysunkowy ołtarza w Bamberdze, przypisywany Stwoszowi, a przechowywany w gabinecie archeologicznym Akademii Umiejętności.

Wreszcie Dr. Jan Czubek podaje dwa ciekawe inwentarze ruchomości, które spisała pani Firlejowa w XVII wieku, gdy p. starosta lubelski jej dobra Dąbrowicę, Ogrodzieniec i Bejsce „armata manu zajechał”.

Tom więc cały zawiera nadzwyczaj cenny i ciekawy materiał, zwłaszcza gdy dodać do niego sprawozdania z posiedzeń Komisji za rok 1904 i 1905, obejmujące 102 strony in quarto druku, 99 rysunków; znajdujemy tam pomiędzy innymi tak ciekawe komunikaty, jak ś. p. Cerchy „najstarsze pomniki katedry wrocławskiej”, K. Kaczmarczyka „Spis sreber Zygmunta Augusta”, K. Mokłowskiego „Cerkwie w Galicyi”, dr. J. Mycielskiego „Galerya obrazów Stanisława Augusta”, J. Smolińskiego „Zabytki w Słucku”, S. Tomkowicza „Dwór obronny szlachecki w Korzkwi”, M. R. Witanowskiego „Zamek w Borysławicach” i w. in.

Całość chlubnie przedstawia wysoki poziom kultury w dawnej Polsce i stanowi poważny materiał naukowy do historii sztuki.

Aljan.

TREŚĆ: S. Matusiak — Nasza drużyna weselna (c. d.). Bohdan Janusz — Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa (c. d.) (z 2 ryc.). Maryan Waworzeniecki — W co wierzył człowiek przedhistoryczny? Edward Maliszewski — Książka o Litwie i Białorusi. — Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Poza tekstem: Typy ze wsi św. Katarzyny, pow. kielecki. Z nad Morskiego Oka. Stara karczma w Czeladzi, pow. będziński. Chatupa kurna we wsi Kowalach, pow. dzisieński.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryki

A. Moesa w Pilicy.